

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	4 złr. 50 cent.
mięsięcznie	1 „ 50
Z przesyłką pocztową:	
mięsięcznie	2 „
inaczej w państwie austriackim	6 złr. —
do Prus i Rzeszy niemieckiej	7 „ —
Francji	po 7 złr.
Belgii i Szwajcarii	60 cent.
Włoch, Turcji i krajów Nadduńskich	60 cent.
Serbii	60 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

Lwów d. 16. lipca.

(Cesarz Wilhelm i papież. — Głosy półurzędów wiedeńskich. — Pogłoska o rozwiązaniu sejmiku czeskiego. — Ataki czeskie przeciw hr. Taaffeemu. — Nicco ze Słowa.)

Vaterland podaje korespondencję z Rzymu, i donosi w niej: „Tęmi dniami otrzymał papież odpowiedź cesarza Wilhelma na pismo gratulacyjne, które przesłał był cesarzowi na złote goody. Wilhelm w odpowiedzi wyraża bez ogródek żądanie, aby rozpoczęte ze stolicą apostolską rokowania do pomyślnego doprowadzone zostały celu, i aby katolicy w państwie niemieckim wraz z prawowitymi swoimi przewodzącymi zasnali wreszcie pokoju. Niemniej w tym liście już tych wykrętów, jakie się znajdowały w wesołorocznym piśmie cesarza i cesarzewicy. List tenże jest technicznie zamiataniem pokoju. Na napisanie jego w tym ducha wpłynęła okoliczność, że w rocznicę ową katolicy z własnego powodu bardzo licznie zebrał się w swoich kościołach i odprawili modły za cesarza. Cesarz był wzruszony tym dowodem wiernego przywiązania do swojej osoby i to tem bardziej, ileż pochodził od poddanych, którzy dotąd najmniej doceniali uprzejmości. Od tego czasu przy różnych okolicznościach cesarz wyrażał swoje zadowolenie.”

Montagerevue w dłuższym artykule dowodzi, że „partia wiernokonstytucyjna nie miała stać się podpora dla ministerstwa z jej tona wysłanie, a przeciw tak w dawniejszej jak i nowej liście daramnie szukać ludzi, którymi własna partia dawała rekojmie poparcia. Nawet N. fr. Presse byłaby teraz w największym kłopotcie, gdyby miała teraz wybierać ministerstwo. W końcu zgodziłaby się może na ministerstwo Herbersta. A jednak właśnie ten człowiek odmówił przyjęcia na siebie tej misji, niejednokrotnie sobie ofiarowanej, a jeżeli Herbst odmawia, to ma do tego powody. I Herbst, a przede wszystkim Herbst wie, iż z dotychczasową partią wiernokonstytucyjną nie można było prowadzić rządów. Fakt, iż partia ta nie chciała się przyznać do konstytucyjnych obowiązków większości parlamentarnej, zmusza następów ministerstwa Auersperga do nowego eksperymentu. Recepta na to bardzo prosta. Całe zadanie polega w tem, aby w nowym parlamencie znaleźć zwartą większość, i odpowiedni jej — jednolity utworzyć gabinet.” Tak pisze Montagerevue.

Tuż po tak kategorycznej dla centralistów repudykacji Montagerevue, inny organ półurzędowy, Fremdenblatt, przemawia do nich z całą łagodnością ojcowską, przedstawiając, że z dwóch, prawie całkiem równych liczb obozów Izby posłów, powinien się wytworzyć oboz jeden prawdziwy. „Dotąd w Radzie państwa o pomyślnych czynnościach praktycznej mowy nie było, same tylko turnieje, których kosztą ludność opłacała. Bojownicy odnoszą triumfy krasomówcze a ludność cieżi i rany. Stronicy gratulują mowcy, galeryje klaszają, ale handel w zastój, nędza się wzmagając, egzekucje podatkowe obryzują, a nie-dobór rośnie w równej mierze z popisami oratorskimi! Tak nadal być nie powinno. Nie o zwycięstwo jednego lub drugiego obozu chodzi, ale o to, aby utworzyło się stronnictwo umiarkowane i mitygujące, zapewniające zarazem grunt rządowi umiarkowanemu i mitygującemu, takie, któreby wspierało rząd w jego dążności ku usunięciu wszelkich wałk prawno-politycznych i zamieszek wyznaniowych, a z drugiej strony — uszczyniło mu siły do odparcia wszelkich zapędów, któreby Austrię na wstrząsanie wewnętrzne narażały a odrodzenie jej wewnętrzne przerwały musiały.”

Cóż znaczą te wywody półurzędowe, ram, sprzeczące z sobą, a potem, wstrętne dla autonomistów zapowiedzi przeszkadzania walekom prawnopolitycznym, dla centralistów zaś zapowiedzi przeszkadzania walekom wyznaniowym?

(54)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku

przez

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby się chciał nawet starosta i syn jego opierać tej jednomyślności ich wyboru, próżni mi byłoby ich usiłowania. Najprzód że Rzepicha, świadcząca swym współudziałem ten popęd ogólny, potem że obranie królowej wśród cingarów wniciem nie uwłaczało władzy jaką u nich starosta posiadał. On zostawał tem czem był, uskramił, sądził winnych, rozporządzał wyprawą, pilnował jakkolwiek porządku, — królowej pozostała władza przebaczenia winowajcom, i wynajdywania sposobów zajęcia i rozveselenia narodu co nie raz sam nie wiedział co z sobą począć i jak skrócić długie godziny próżnowania. Nowych zwyczajów wprowadzać nie było podobieństwem, lecz może przy radach Rzepichy, do nowych zwyczajów uda się Magdusi przyzwyczaić tych co ich jeszcze nie znając, ocenili nie mieli.

Takie były zachowania Rzepichy, takie jej pragnienia. Znała doskonale swych braci. Wiedziała, że im potrzebna była jakaś uroka, aby ich usłodziła. Rządom żadnym niepodlegli, nielegalności daleko tylko, że czuli, iż coś musi być im władze, to porządek u nich utrzymać. Potem wierni obyczajom odwiecznym, szanowali starostę jako ojca swej wielkiej rodziny. Szanowali Rzepichę tak, jak daleki sądził matkę, co kochała i była jej razem. Jej niezaprzeczona mądrość była ich podbita, tak jak dłoń podbita senie.

W ogóle, co znaczą u rządu programy negatywne?

Z Pragi podaje Pester Lloyd bardzo ważny telegram: „Obiega tu pogłoska, że zanosi się na rozwiązanie sejmiku czeskiego, przy nowych wyborach ma przyjść do skutku taki sam kompromis w kurji dworskiej, jak przy wyborach do Izby posłów.” — Może to dlatego rząd, jak na pewne słyhać, odkłada zwołanie sejmów do września. Ze sejm krański powinien być rozwiązany, to już wykazywaliśmy. Jest to sprzeczność rażąca, że w Izbie posłów centraliści krańscy nie mają ani jednego reprezentanta, gdyż obaj wybrańcy kurji dworskiej do zagorzałych centralistów wcale nie należą — podczas gdy większość sejmiku krańskiego jest w ręku centralistów, mimo że Niemcy zaledwo jedną dziesiątą część ludności krańskiej tworzą.

Rozwiązanie sejmiku czeskiego byłoby zapewne jedną z rekojmii, jakich Czesi żądają przed wstąpieniem swoim do Rady państwa — ale tylko jedną, podczas gdy Czesi wiele takich rekojmii żądają. I godnem uwagi jest — co też wiedzący półurzędowcy ze zdziwieniem podnoszą — że właśnie młodocześni, którzy przecie propagowali bezwarunkowe obalenie Rady państwa, teraz namigitnie może od starościch domagają się ułożenia poprzód warunków.

Politik nazwałszy znanym nam z telegramu komunikat półurzędowej Montagerevue próżnym paplaniem o rzeczach, które już są i wróbiom na dachu wiadome, i smuga inny komunikat półurzędowy, zapewniający, że o reakcji mowy niema, że w myśl „koalicyjnej większości” nowej Izby posłów ani Walterskirchen i Kopp, ani też Giovannelli i Egbert Belcredi do gabinetu nie mogą być powołani; a dalej wychylałaję Glaser i Stremayera, o Chlumetzkiem zaś papiący, że zastąpić go niepodobna. I tak kończy Politik:

„Nie myślimy się z półurzędowcami spierać co do kwalifikacji tych ichności, ani też martwić się mistycznym frazesem, że „niejeden z nich otrzyma wezwanie do pozostania na dachu w gabinecie”, — jeżeli zaś program hr. Taaffeego stawia „utrzymanie tego co istnieje”, to spodziewamy się, że nie jest tu rozumiana krzywdza istniejąca. Jakkolwiek byłby skład gabinetu Taaffeego, to jeżeli Taaffe zabiega podać narodowi czeskiemu skromne rekojmie, postawione przez mężów zaufania jako wstępny warunek wszelkiej akcji wtedy zaprowadzona przez niego uroczystość polityka porozumienia się — przynajmniej a ile to narodu czeskiego się tyczy — z kretesem pójdzie w niwec, a tego hr. Taaffeemu w jego własnym interesie nie życzymy.”

Tuż po tym artykule Politik podaje inny, z Wiednia nadesłany, pod nap. „Program rządowy hr. Taaffeego”, w którym pierwszym rozdziale wywodzi, że jeśli prawdą jest, co Pester Lloyd przedstawia jako program hr. Taaffeego, iż „upór centralistów, jaki się weszłej Radzie państwa objawił, ma być złamany, i rządowi ułata już drogą wydobycia nowej większości zapewnieniem mają być środki na utrzymanie ustawy wojskowej i dalsze prowadzenie polityki okupacyjnej.” — to rząd się na Czechach zawiedzie. Czekamy dalszych rozdziałów tego artykułu — wszelako zdaje się nam już teraz, że jest to tylko straszak na hr. Taaffeego.

Centraliści prasy dotąd nie odpowiedzieli na propozycje ugodowe Czechów, i podobno nie odpowiedzą. Owszem teraz organizują zamach na profesora historii austriackiej na wszechnicy praskiej, dr. Gindele, którego posiadają o autorstwo przyjaźnych Czechom artykułów w Allg. Augsburger Zig. Są tam ustawione i brońone cztery żądania Czechów — których jednak Czesi zapierają się, jako niedostatecznych pod względem prawno-politycznym.

W telegramach centralistycznych ze Lwowa czytaliśmy, że z wschodniej części Galicji posypie się aż 40 protestów przeciw dokonany wyborom do Izby posłów. Zdaje się, że moskwi-cze galicyjscy pragneli wydobyc tyle protestów, ale się zawiedli, gdyż na ośle ostatniego nu-

meru Słowa znajdujemy sążnistą odezwę Wydziału Rady ruskiej, t. j. p. Płoszczanśkoja, pouczającą, jakie mankamenty mogą zachodzić przy wyborach. A zatem protesty mają być dopiero wydobyte, dotąd jeszcze nie ma ich; a gdy niektóre z owych wywodów objawiają dziecinną prawie nieznaną przepisów konstytucji, to można jeszcze przedewszystkiem, że p. Płoszczanśkojowi chodzi głównie o uzyskanie materiału do wyliczek przeciw Polakom w Słowie, z których by potem horda pism petersburskich korzystała mogła, jak już korzysta.

Upadły w lwowskim okręgu wiejskim ks. Szwedzicki, proboszcz uśw. Płotnic we Lwowie, wystosował w Słowie za ks. Krasickim list o twarty do wyborców, przytaczający chłopom po niemiecku ustęp z Nowej Prasy, — jest jeszcze kilka innych niedorzeczności w tym zresztą krótkim liście.

Kłeska ks. Naumowicza srodze zdziwiła korespondentów Słowa.

Korespondencje „Gaz. Narod.”

Wiedeń 13. lipca.

(X.) Pomimo tajemnia istniejącej kryzysu gabinetowej, tem nie, mniej istnieje ona od chwili, gdy ministrowie Chlumetzky i Glaser ponieśli porażkę wyborczą. Tajoną jest ona dla publiczności, bo zdaje się, iż jest chęcią i zamiarem czynników w tej chwili decydujących, aby całe przesilenie odbyło się w sposób jak najciszej, tak jak i cała zmiana systemu rządowego w sposób najmniej uderzający, nie znanionijacy wielkiego przewrotu. Tymczasem, sądzę, że już między 17 a 20. b. m. cała zmiana dokonana i nowy rząd ogłoszony zostanie. Taktykę tę postępowania, jeśli się powie, że nazwać można po myślną — gdyż ona tylko ułatwił może, aby w nowym Radzie państwa, której skład tak pstry bardzo, utrwał się na dobre nowy porządek rzeczy, pomyślny dla większej autonomii krajów i dla potęgi mocarstwowej całej monarchii. Bez tego, prawdopodobny obrót rzeczy mógłby się tylko odbyć podług znanej pesymistycznej recepty dla Austrii: „im Sommer — Ausgleich, im Winter — Reichsrath”. Ponieważ nam nie chodzi za o to, aby polityczna Austria podlegała astronomicznym zmianom, i ponieważ zarazem nasza reprezentacja, swą liczbą, jednocią i odrębnością, będzie mogła odegrać rolę rozstrzygającą w Radzie państwa, byle ta przed chaosem była zabezpieczona, utrwalenie zawczasu kierunku rządowego na konstytucyjnych podstawach, korzystnie tylko i dla nas musi się przedstawiać.

Chodziłoby wszakże o to, aby dobrego w tym względzie nie zawile stało się tymczasem. Intro wybory na Bukowinie na miejsce pana Alesaniego, który złożył nieobjęty jeszcze mandat — kandyduje pan Stremayer. Otóż, jeśli pozory nie mylą, wybór ten ma zrobić pana Stremayera napowrót „cabinet-fähig” to jest zdolnym do zajęcia miejsca w nowym gabinecie, a pana Taaffeego wybawić z kłopotu — nie wiem czy rzeczywistego, czy tylko za rzeczywisty wystawianego — zastąpienia tego długoletniego ministra oświaty i wyznań. Pan Stremayer nada się niezawodnie do każdego gabinetu i systemu; ależ właśnie dla tego, tacy mężowie stanu nie są świadectwem czerstwości w łonie nowych gabinetów, ani rekojmia żywotności nowych systemów. W stosunku do Galicji pan Stremayer odznaczył się zaś swą niezłiwłością dla autonomii krajowej, i uprzedzeniami względem polskiej dąsności.

W ogóle dziwidy się wypadało — gdyby przy ustalonym przedświeźczeniu, od sfer najwyższych, aż do publicystyki, o poważnem znaczeniu grupy polskiej w nowym parlamencie, o ewentualnem „panowaniu jej nad sytuacją parlamentarną”, tak mało zwrócono uwagi przy tworzeniu nowego rządu na potrzebę okazania chociaż dobrych chęci i ufności względem Galicji. Wprawdzie, oprócz stanowiska ministerjalnego pana Ziemiałkowskiego, którego położenie urzędowe może kępować, do czasu przy-

najmniej, w tej delikatnej materji politycznej, nie objawia się niczem wpływ polskiej. Na głosy prasy polskiej nie wiele liczyć można. Zanim one przedostaną się przez atmosferę biura prasowego, przejętą oddawna duchem reakcyjno-biurokratycznych niechęci do wszystkiego co niezawisłe, a mianowicie co polskie, to istotnie niewiele więcej z nich się zostanie oprócz czczych frazesów lojalności pewnych pism i dyssonanów „niepoprawnych Polaków” ze Lwowa.

Przy skróśonym powyżej procesie przeobrażenia rządowego rozchodzi się niewiele wiadomości w kwestji osobistej przyszłych ministrów. Osoby mogące rozróżniać wiarogodność i prawdopodobieństwo pogłoszek wymieniają tylko br. Schwęglę, szefa sekcji handlowo-politycznej w ministerjum spraw zagranicznych, z urodzenia Kroat, a dziś właściciela ziemskiego w Krainie, i ks. Adolfa Schwarzenberga, jako kandydatów ministerjalnych na serjo, ostatniego jako ministra czeskiego. Pozostała część przeobrażenia pokrywa najgrubsza zasłona, która ma opaść nagle.

Półurzędowcy tutejsi podnoszą z wielkim tryumfem, że książę Aleksander bułgarski nie wspominał o Moskwie w swem powitalnem przemówieniu, jako też gniewny rzekome prasy moskiewskiej na takie zapomnienie się jego, a szczególnie niemoczerzej gazety Petersburgskaja Wiedomosti, która widzi w tem skutek szczerzej uwagi „że tron bułgarski stanowił może kiedyś przyjemne wspomnienie dla księcia Battenberga”, jaką miał zrobić Bismark temuż księciu. Zapominają oni wszakże, że książę Aleksander, przed otrzymaniem zwierzchności, musiał przemawiać jak wazał Turcji a nie Moskwy, że na Wargę wskazywał wszakże jak na siostrę Odesy. Ze w Ruszczyku manifestacje powitalne były czysto moskiewskie, że w Tyrnowie ponad tronek książęcy świecił portret cesarza Aleksandra jako majestat opiekun-czy, a zgromadzenie po złożeniu przysięgi za pierwszą swą czynność poczytało wybranie deputacji do tegoż cesarza, która pod przewodnictwem egarchy udała się do Petersburga złożyć u stóp cara hołdy wdzięczności. Zamiast więc unosić się nad realizm-gburawata uwagą księcia Bismarka, roztrąpnijmy może było okazać wrzody, że monarchia austro-węgierska chce i może nie dopuścić, aby wpływy moskiewskie robiły deszcz i pogodę w Bułgarii, i przeskoczył potrafił, gdyby w Petersburgu uważano za stosowne „zamienić księcia Aleksandra tronu bułgarskiego w przyjemne wspomnienie”. Czyżby gwiazda Leopolda wreszcie na powitanie młodemu księciu przez br. Khevenhüllera miała być zamienieniem tej nowej polityki ze strony monarchii?

Koło polskie poznańskie wobec ustaw celnych.

Korespondent nasz piszący „z Niemiec”, wysyłając w sobotę swój list, którymiż zamieścił w wczorajszym numerze, nie wiedział jeszcze o tem, że właśnie w sobotę zabrał głos poseł Niegolewski i w świetnej mowie wywodził motywy postępowania Koła polskiego przy drugim i przy trzecim czytaniu ustawy ołowiej. Mowę tę podajemy poniżej według zapisów stenograficznych. Tutaj wszakże musimy kilka słów objaśnienia dodać. Wiadomo już czytelnikom naszym, że przy drugim czytaniu Koło polskie głosowało przeciw ciom tak finansowym jak i ochronnym; przy trzecim natomiast głosowało za ciom. Powodem tej sprzeczności była ta okoliczność, że kiedy się okazało, iż ci finansowe niewątpliwie już przez parlament przyjęte zostaną, natenczas Koło polskiemu nie pozostało już nic innego, jak tylko przez popieranie cel ochronnych ratować o ile można interes rolników naszych, zagrożonych w swym bycie przez owe właśnie ci finansowe. Dlatego to Koło polskie zmieniło poprzednią swą postawę i chociaż zrazu zapisało się do opozycji przeciw projektom Bismarkowym, w końcu je-

dnak oddało za nimi swoje głosy, aby bronić interesów rolnictwa w Księstwie. Czy było to racjonalnem ze strony Koła naszego, czy takie przetrucenie się da umotywoować się i usprawiedliwić, to nie wchodzimy, bo zanadto rzecz cała okryta jest jeszcze zasłoną tajemnicy. Zaczynamy wszakże, że dzienniki poznańskie nie zupełnie pochwalają postępowanie Koła. A nadto zaznaczyć jeszcze musimy, że i w Kole poznańskim nie obeszło się bez secesji, albowiem kiedy przy trzecim czytaniu ustawy celnej jeden z Niemców, poseł Mirbach, wystąpił z podprawką, podwyższającą o połowę cło od zboża, natenczas Koło polskie, ponieważ już postanowiło bronić interesów rolnictwa, uchwaliło głosować za tą poprawką; tymczasem trzech posłów, Leon Czarlinski, hr. Sierakowski i Szczaniecki, wstrzymali się od głosowania.

W czem jednak Koło polskie w całej pełni okazało wysoki rozum polityczny i zadokumentowało prawdziwie swe polskie stanowisko, to właśnie w rezolucji, którą w piątek złożyło do łaski marszałkowskiej, a której w sobotę bronił poseł Niegolewski. Rezolucja ta głosiła:

„Parlament zachęca uchwalić: „Wzywa się ks. kancelerza, aby po ewentualnem zaprowadzeniu prawa, dotyczącego taryfy celnej w obrębie niemieckiej granicy celnej, i prawa o dochodach z cel i podatku od tytoniu, baczył przy wykonywaniu tegoż prawa a mianowicie przy możliwym zawieraniu traktatów handlowych z Austrią i Moskwą, by polskim częściom kraju, w granicach z r. 1772, pod względem terytorjalnej i handlowo-politycznej jednoci, zachowano prawa, zagwarantowane w traktacie wiedeńskim z r. 1815.”

Rezolucję tę podpisał następujący członkowie Koła polskiego: Dr. Niegolewski, Czarlinski, ks. Jazdzewski, Kalkstein, dr. Komierowski, Kurnatowski, hr. Kwiecień, Magdziński, ks. Radziwiłł, Szczaniecki, hr. Sierakowski, Turno; z pomiędzy zaś Niemców poparli ją: v. Reden, dr. Brühl, v. Müller, dr. Braun, Freund, Sonnemann.

Rezolucja nasza nie została przyjęta. Po mowie Niegolewskiego głosowano nad nią, Niemcy pomimo różnicy stronnictwa, stanęli murem przeciw niej. Głosowali zaś za nią oprócz członków Koła polskiego jedynie tylko posłowie socjaliści. Z pomiędzy zaś klerkalnego centrum jedynie tylko parę osób. Windhorst i inni przywódcy klerkalni, którzy tyle razy wspierali się pomocą Koła naszego, wystąpili przeciw nam teraz. Gdybyż to było dla nas nanka!

A teraz posłuchajmy mowy dr. Niegolewskiego.

Mowa posła dr. Wł. Niegolewskiego.

„Mości Panowie!

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Narod.” Plac Halla w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paryż, prumerat 33. p. pakownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniers 33.; w Wiedniu p. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stubenbastei 2, Roter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurtu nad Menem w Hamburgu p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza dionym drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone owane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobno nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

dnak oddało za nimi swoje głosy, aby bronić interesów rolnictwa w Księstwie. Czy było to racjonalnem ze strony Koła naszego, czy takie przetrucenie się da umotywoować się i usprawiedliwić, to nie wchodzimy, bo zanadto rzecz cała okryta jest jeszcze zasłoną tajemnicy. Zaczynamy wszakże, że dzienniki poznańskie nie zupełnie pochwalają postępowanie Koła. A nadto zaznaczyć jeszcze musimy, że i w Kole poznańskim nie obeszło się bez secesji, albowiem kiedy przy trzecim czytaniu ustawy celnej jeden z Niemców, poseł Mirbach, wystąpił z podprawką, podwyższającą o połowę cło od zboża, natenczas Koło polskie, ponieważ już postanowiło bronić interesów rolnictwa, uchwaliło głosować za tą poprawką; tymczasem trzech posłów, Leon Czarlinski, hr. Sierakowski i Szczaniecki, wstrzymali się od głosowania.

W czem jednak Koło polskie w całej pełni okazało wysoki rozum polityczny i zadokumentowało prawdziwie swe polskie stanowisko, to właśnie w rezolucji, którą w piątek złożyło do łaski marszałkowskiej, a której w sobotę bronił poseł Niegolewski. Rezolucja ta głosiła:

„Parlament zachęca uchwalić: „Wzywa się ks. kancelerza, aby po ewentualnem zaprowadzeniu prawa, dotyczącego taryfy celnej w obrębie niemieckiej granicy celnej, i prawa o dochodach z cel i podatku od tytoniu, baczył przy wykonywaniu tegoż prawa a mianowicie przy możliwym zawieraniu traktatów handlowych z Austrią i Moskwą, by polskim częściom kraju, w granicach z r. 1772, pod względem terytorjalnej i handlowo-politycznej jednoci, zachowano prawa, zagwarantowane w traktacie wiedeńskim z r. 1815.”

Rezolucję tę podpisał następujący członkowie Koła polskiego: Dr. Niegolewski, Czarlinski, ks. Jazdzewski, Kalkstein, dr. Komierowski, Kurnatowski, hr. Kwiecień, Magdziński, ks. Radziwiłł, Szczaniecki, hr. Sierakowski, Turno; z pomiędzy zaś Niemców poparli ją: v. Reden, dr. Brühl, v. Müller, dr. Braun, Freund, Sonnemann.

Rezolucja nasza nie została przyjęta. Po mowie Niegolewskiego głosowano nad nią, Niemcy pomimo różnicy stronnictwa, stanęli murem przeciw niej. Głosowali zaś za nią oprócz członków Koła polskiego jedynie tylko posłowie socjaliści. Z pomiędzy zaś klerkalnego centrum jedynie tylko parę osób. Windhorst i inni przywódcy klerkalni, którzy tyle razy wspierali się pomocą Koła naszego, wystąpili przeciw nam teraz. Gdybyż to było dla nas nanka!

A teraz posłuchajmy mowy dr. Niegolewskiego.

Mowa posła dr. Wł. Niegolewskiego.

„Mości Panowie!

W tak spóźnionej godzinie nie mogę się obszernie rozwiódzić nad stawionym przez nas ewentualnym wnioskiem, a jest to dla mnie rzeczą tem przykrejszą, że mi nie pozwolono przez zamknięcie jenerałej dyskusji wyłuszczyć naszego stanowiska co do taryfy celnej, a tem bardziej, że z naszej strony rozmaicie na pozór sprzecznie głosowano.

Mój szanowny ziomek poseł Czarlinski, który pierwszy przemawiał z posród nas, zajął słusznie inne, zasadnicze stanowisko, aniżeliśmy przy ciach finansowych, a mianowicie przy podwyższeniu ciach od zboża przy wniosku posła Mirbacha, naturalnie na przypadek przyjęcia ustawy taryfowej, głosowali (allerdings für den Fall der Annahme des Tarifgesetzes). Mości Panowie! Przedewszystkiem musimy wobec naszego narodu (Volk) wyświecić zarzuty podniesione przeciw taryfie, które pozornie wymierzone zostały i przeciwko tym, co głosowali za poszczególne pozejami taryfy.

Według wywodów posła pana Beselera, powtórzonych z naciskiem przez szanownego (verehrter) posła pana Richtera, jest taryfa celna nieprzejrzysta, nieuczciwa, nieuczciwa, nieuczciwa, niemoralna i nierozsądna.

Mości panowie, w takich okolicznościach powinniście byli te zasady, na które się teraz

Legenda o bracie pątnym i o piśmie

Chrystusowem.

Był brat niekiedy na pątnictwie onem Od pokutnego ducha uczynionem, Ten gdy o sprawach chrystusowych myślił Spytal: „Co Chrystus na ziemi nakryślił?” I dumał o tem a im dumał więcej Tem pragnął wiedzieć chwiej i goręcej. Słusznie też twierdził: iż to być nie może, Ażeby marne były słowa Boże, Choćby do ucha wiatrom powiedziane, Choćby na wiotkim piasku napisane. Z myśla więc w niebie przetrwał modlitwę wziętą, Poszedł do ziemi, co jest Ziemia święta. Tam właśnie trafił, choć o tem nie wiedział Na miejsce one, gdzie Zbawiciel siedział. Wraz też smem schwycon. Ciałem się pokrył, Wyzy cięśne zważy, duszne otworzył. Wiedział i czytał o czyma dusznem Co Chrystus palcem nakreślił na ziemi. A nakreślone były polskie słowa, Pionace, żywe: „Jeszcze nie zginęła I moc żywota odródnę w niej nowa Która z Żywota do Żywota wzięta.” To wysławiany pątny brat odradzi

Legenda o bracie pątnym i o piśmie

Chrystusowem.

Był brat niekiedy na pątnictwie onem

Od pokutnego ducha uczynionem,

Ten gdy o sprawach chrystusowych myślił

Spytal: „Co Chrystus na ziemi nakryślił?”

I dumał o tem a im dumał więcej

Tem pragnął wiedzieć chwiej i goręcej.

Słusznie też twierdził: iż to być nie może,

Ażeby marne były słowa Boże,

Choćby do ucha wiatrom powiedziane,

Choćby na wiotkim piasku napisane.

Z myśla więc w niebie przetrwał modlitwę wziętą,

Poszedł do ziemi, co jest Ziemia święta.

Tam właśnie trafił, choć o tem nie wiedział

Na miejsce one, gdzie Zbawiciel siedział.

Wraz też smem schwycon. Ciałem się pokrył,

Wyzy cięśne zważy, duszne otworzył.

Wiedział i czytał o czyma dusznem

Co Chrystus palcem nakreślił na ziemi.

A nakreślone były polskie słowa,

Pionace, żywe: „Jeszcze nie zginęła

I moc żywota odródnę w niej nowa

Która z Żywota do Żywota wzięta.”

To wysławiany pątny brat odradzi

„Włókiście, mieć we czi dawniej, wobec u-
chwał względem nas ferowanych, a to tem bar-
dziej, że uchwały te daleko większe są donio-
słości. Powinności byli te zasady zastosować
wówczas, kiedy chodzilo o zaprowadzenie prze-
ciwko nam prohibicyjnych ustaw, któremiście
wywołali zamknięcie ust naszych, zatamowanie
religij i pogwałcenie sumienia (die Sperre unse-
rer Zunge, die Sperre unserer Religion, die Sper-
re unseres Gewissens), w tym względzie powin-
ności byli wówczas uwzględnić owo bida-
ków, a nie teraz pod pozorem kawałka chleba.
Są ideaty, nieocenione dobra, które lud nasz,
nasz polski „biedak” wyżej ceni, aniżeli ten kęs
chleba, który mu obecnie rzekomo podać chce-
cie. Przedewszystkiem, moi panowie, powinności
byli głosować przeciwko wszystkim tym u-
stawom, pod których naciskiem cierpieć nam te-
raz przychodzi, przeciwko ustawom, które sami
potępiali, kiedy chodzilo o obronę waszych inte-
resów, przeciwko ustawom, ukutym zapomocą
mężów, mających wprawdzie słowa wolności na
ustach, a właściwie nasze prześladowanie na
celu. Z tą samą służsnością możemy teraz za-
chowanie się wasze względem nas nazwać wro-
giem cywilizacji, niemoralnem, niechrześcijań-
skiem, nierozumnem, a to tem bardziej, że nas
Polaków unać musicie za reprezentantów wol-
ności, ludzkości, miłości narodów, moralności i
chrześcijaństwa. Moi panowie! My wyznamy
wytwarne zasadę, że narody nie powinny
występować przeciwko sobie, ani też istnieć ni-
mo siebie, lecz dla siebie, i w tym kierunku,
mimo wszelkich prześladowań, które nam cie-
pieć przyszło, pozostaliśmy wiernymi dziejom
naszych ojców.

Moi panowie, dlatego pan Czarliński zu-
pełnie słusznie głosował przeciw taryfie, która
ludy od siebie oddacza.

Ponieważ atoli stanieliście na stanowisku,
będąc właścicielami stanowiskiem pogańskiem
według znanego przysłowia starożytnych: *al-
trois fois — echthros anser*, że co cudzoziemiec
wrog — przeto i my musieliśmy się do tego
przez was zajętego stanowiska przy głosowaniu
nad poszczególnymi pozycjami ze względu na na-
sze lokalne potrzeby zastosować, zastrzegając
sobie wszelako nasze narodowe prawa. Niestety
państwa zrzekły się teraz właściwej formy pań-
stwa, i przedzierzgnęły się w zakłady więzien-
ne, w których wszyscy, albo sami nie robią,
albo przyczyniają się do tego, że się kuje na-
rządzie przeciwko życiu człowieka. Praca bie-
dnego człowieka i w pocie czoła zapracowany
przezeń grosz idzie w gruncie tylko na zaspo-
kolenie budżetu wojkowego. My Polacy wiemy
dobrze, że ludzie muszą umierać i podatki pla-
cić, przedewszystkiem jednakże chcą też Polacy,
aby pobór podatków (Erhebung der Steuer) był
sprawiedliwy, i aby pobierane podatki zużywa-
ne były nie tylko przeciw nim, ale także dla
nich, w ich interesie.

Przez przyjęcie taryfy celnej mogłaby za-
gwarantowana nam łączność narodowa na szwank
być narazona. Tę łączność narodową zagwaran-
towane nam po wielkich bojach w r. 1815, i
poprawdnie dlatego, że ojcowie nasi dowiedli, iż
narod polski jest dość żywotny i dość zdolny do
czynu, aby tworzyć państwo samodzielne. Mo-
narchowie, przeciw którym Polacy walczyli, u-
znali to za moralny swój obowiązek, aby nas
przynajmniej uznać za naród niepodzielną, za
rodzinę, że nas nie trzeba dzielić (zerstückeln).
W pewnej mierze przyjęli też wobec nas poli-
tyczno-handlowo-ekonomiczny, mianowicie naro-
dowy system, i zapewnili (dawniejszym) polskim
dzielnicom, choć tylko ściśle jedną jednostę tery-
torjalną. Do tego zapewnienia odnosi się nasz
eventualny wniosek. Jeżeli teraz tę taryfę cel-
ną bez naszej rezolucji przyjmiecie, natenczas
nie tylko nasze narodowe prawa na szwank na-
razić, lecz wyrządzić szkód naszym prywat-
nym prawom. Wszystkie te dzielnice, przez
które płynie rzeka Proсна, przerywającą pra-
wie wszystkie leżące nad nią dobra, straciłyby
prawie zupełnie swą wartość. Podczas bowiem
kiedy dotychczas Polak czy pod pruskim, czy
pod moskiewskim zostający panowaniem, bez-
piecznie mógł przekraczać z płodami swej ziemi
rozdzielającą jego dobra graniczną rzekę — to
teraz *de facto* dobra jego na dwie części roz-
dzielone będą. Jeżeli naszej rezolucji nie przy-
jmiecie, natenczas pokrzywdzić prywatną wła-
sność jednostek — i przeto już z tego powodu
spodziewam się, że utrzymacie zagwarantowane
nam prawa, i poprzecie naszą prośbę u księcia
kanclerza, aby nasze słusznie nabyte prawa
przy wykonywaniu taryfy celnej nie doznały
krzywdy. Książę kanclerz uznał już dawniej
przy odpowiedzi na interpelację s. p. pośta
Walińskiego, że traktaty, gwarantujące nam łącz-
ność narodową, rzeczywiście zawarte zostały;
powiedział on wprawdzie: „czy ci, którzy te ko-
nwenie podpisywali, uważali ją za podobną do
wykonania — tego nie chcą rozstrzygać” — da-
lej jednakże powiedział tenże sam książę kan-

clerz: „nie przyznaliśmy nigdy rządowi moskiew-
skiemu, jakoby traktat ten był nie podobny do
wykonania”. Ze traktat ten jest podobnym do
wykonania, i że wykonanie tego leżało w inten-
cji ówczesnych monarchów, — tego dowodzą nie-
tylko poszczególne, jasno w układzie wyrażone
paragrafy — lecz także i administracyjne wła-
dze w Pruskiej wyraźnie to uznały. Ówczesny
naczelnik prezes w. ks. Poznańskiego, Zerboni
di Spozetti zapewnił Polaków, zaniepokojonych
z powodu granicy, przerzynającej ich dobra, że
mogą być spokojni, ponieważ Polacy mają być
traktowani jako jeden naród. Stosownie do tego
powinno się, jak przedtem, tak i teraz każ-
dy Polaka, mieszkającego czy to w Wilnie,
czy w Kijowie, Lwowie czy w Krakowie, War-
szawie czy w Poznaniu, uważać za członka je-
dnego narodu. Naczelnik prezes Zerboni di Spo-
zetti publikował dosłownie w jednym ze swych
rozporządzeń rejencyjnych:

„Monarchowie, którzy los Polski rozstrzy-
gują, kierowali się przytem wszędzie zasadami,
że w skutek nacisku politycznych wypadków
wielka rodzina podzielona została między kilku
władców. Wolą jednakże tych dostojnych mo-
narchów jest, aby rodzinny węzeł narodu ist-
niał dalej pod ich oddzielnymi rządami. W tym
celu rozkazali, aby z ich administracji wszystko
to usunięto, co by tu wspaniałomyślnym zama-
rom się sprzeciwiało, i co by podziwiałemu temu na-
dało wpływ szkodliwy na dobrobyt jednostek.”

Wzywam was przeto, M. P., abyście nasz
usprawiedliwiony wniosek, który umyślnie na-
zywamy naszą prośbą, — ponieważ przez nią
zdajemy do niezakłóconej niżej łączności z
naszymi ziemiakami, mieszkającymi z tamtej strony
granicy, — księciu kanclerzowi — który prze-
cież wszystko przeprowadzi co chce — przeka-
zali z żądaniem, aby zagwarantowane nasze
prawa były uwzględnione, i aby taryfa ta nie
naraziła jednostek na szkody. Załujemy natu-
ralnie, że ostatecznie prosić was przytem mu-
simy o waszą pomoc i współdziałanie, a to dla
tego, że narzucone nam ustawy wprawiły nas
w położenie, w którym cierpieć musimy, — i to
pod scharakteryzowaniem już poprzednim syste-
mem zdziczenia i zgłupienia. M. p., my zawsze
mamy pełne usta „wolności” i rzekomego współ-
czucia dla „biedaków” — obycie tylko wasze
słowa rzeczywiście w czyn zamienili! Pokażcie
się względni wobec najwyższych dóbr mo-
ralnych, i uwzględniajcie nie samych tylko
„biedaków” — ale także biedne matki, biedne
żony i biedne dzieci, których wszystkich razem
zaciętość wasza do tego doprowadza, że jakby
w więzieniu jęczać muszą.

Z tych powodów pojmiecie pewnie bardzo
dobrze, dlaczego przeciw prawu głosować mu-
simy — a mianowicie, że nie możemy naszym
wyborcom nawet robić nadziei, że humanitarno-
ści, sprawiedliwości i rozumowi ludzkiemu sprze-
ciwiający się system raz przecie ustanie. Zału-
jemy dalej, że wyborcom naszym możemy tylko
dać zapewnienie, iż tyle a tyle podatków wię-
cej płacić będą musieli, i że mianowicie rolnik
nie może się spodziewać ulgi w opłakanych sto-
sunkach rolniczych. Książę kanclerz w zapale
walki — w zapale mowy, w której przedstawił
nam obraz nędzy rolnictwa, powiedział, że rolni-
k po tej taryfie nie tylko nie może się spo-
dziewać polepszenia swej doli, lecz że będzie
nadal jeszcze płacił podwyższony podatek od
budynków. Niech się stanie co chce, my z na-
szej strony nikt w sprawiedliwość Opatrzności,
opierając się na potęgę logiki wypadków, be-
dzemy umieli wycekiwać naszej przyszłości.
Ku wielkiej mojej radości odwoływał się teraz
i szanowny poseł Łaskar na wypadki logiki
(Ereignisse der Logik). Na tę potęgę logiki od-
woływałem się też przy naszej protestacji prze-
ciwko anektowaniu nas do Niemiec i cięsz się,
że bieg najnowszych dzieł w tem mniemaniu
tylko mnie mógł utwierdzić. Ufam w sprawie-
dliwość Bożą, — choć niestety niewiara stała
się dzisiaj czemś zwyczajnem, a powzięcie
wiarę o istnieniu Boga uważam bywa za dar
wyższej kultury. Książę kanclerz, walcząc prze-
ciw temu, powiedział te pełne znaczenia słowa —
że gdyby nie wierzył w Boga i nieśmiertelność
duszy, toby ani chwili żyć nie chciał. Owoż,
M. P., ta wiara musi utwierdzać naszą ufność,
z jaką zawierając potęgę logiki wypadków,
wycekiwać możemy spełnienia naszych najży-
wszych nadziei. Naszą najświętszą ewangeliją
jest nam nadzieja spełnienia naszych przyrodzo-
nych życzeń i praw (angeborene Wünsche und
Rechte), które wbrew woli poszczególnych me-
żów i wbrew woli prześladowających nas narodów
spełnić się muszą.”

Wizyta u rabin krakowskiego.

(Dokończenie.)

Chodziło mi o poinformowanie się, jaki cel
wytknięty mają starowercy, wystąpiwszy przy
ostatnich wyborach z taką namigną zaciętością

przeciw wyborowi jakiegokolwiek żyda, należą-
cego do stronnictwa reformy. Przy dawniejszych
wyborach starowercy popierali ich jednomyślnie.
Już przy zeszłorocznym wyborze uzupełnia-
jącym w Brodach stowarzyszenie starowerce
„Mahsike Hadass” wezwało starowerców, aby i ca-
ły lud żydowski prawowierczy za sobą pociągnąć.
Żydowski religij od reformerów największe
więc grozi niebezpieczeństwo.

Na moją uwagę, że przycięni przez sta-
rowierców gotowi są przejść na bezwyznaniow-
ność i oderwać się zupełnie od żydostwa, rabi-
n oświadczał, że oni faktycznie już są po
wielkiej części bezwyznaniowcami, i że ode-
rwanie się ich od prawowiernego żydostwa wy-
szłoby tylko na korzyść tego żydostwa. Przy-
puszczając jednak, że reformy mogą być zmu-
szeni do utworzenia osobnej sekty niezawisłej,
jak to się stało w skutek podobnej walki staro-
wierców przeciw reformom we Węgrzech.

Rabin krakowski jest synem sławnego uc-
zonego rabin w Preszburgu, sam kształcił się
na rabin w seminarjum preszburżskim staro-
wierczem i widocznie żył sobie, aby do ta-
kiego rozdziału między starowercami a poste-
powymi i w Galicji przyszło jak w Węgrzech.
I tam najpierw sprawa seminarjum wyższego
dla kształcenia rabinów dała powód pierwszo-
mu do walki. Gdy rząd węgierski naglił do wyto-
wienia naczelnego konsystorza dla wyznania
możeszowego, postępowcy chcieli owdładać tę
najwyższą władzę religijną, a starowercy temu
się opierali, nie chcą im się ani poddać, ani
wraz z nimi zasiadać w naczelną władzę wy-
znaniową. Przyszło do tego, że wytworzyły się
dwie odrębne władze naczelną wyznaniową, je-
dna dla starowerców, a druga dla nowowier-
ców, i tym sposobem wszelkie stosunki religij-
ne między temi dwoma obcozami zostały zerwa-
ne. Jak długo jedni i drudzy jeden kościół sta-
nowili, wzmagała się liczba postępowców, gdyż
ci mieli sposobność oddziaływania na starowier-
ców i przyciągania ich do siebie. Można była
prawie wyliczyć, w ilu latach znikną prawie
zupełnie starowercy. I to zdaje się było powo-
dem, iż przewodzący starowerców doprowadzili
tam do zupełnego zerwania i zmusili postępow-
ców do zorganizowania się w osobną sektę wy-
znaniową! I zdaje się nam, że i u nas te sa-
me pobudki kierują opozycją starowerców prze-
ciw postępowcom.

Spotkałem rabin, jaka jest kardynalna róż-
nica między starowercami a postępowcami?
— Starowercy, odpowiedział mi, trzymają
się ściśle przepisów religijnych, których jest
trzysta kilkadziesiąt, a nowowiecra każdy trzy-
ma się tylko niektórych przepisów, jakie sobie
sam wybiera podług upodobania, aby niby za-
chować cechę żydostwa, lub nie trzyma się
żadnych. Gdyby żydowi postępowcy w towa-
rystwie przyszło się zamyślić o czemś, że
jestem żydem, to musiałby być bardzo nieprzy-
zwoitym, aby swe jedynę znanie żydostwa mógł
okazać!

Żydów Karaitów rabin uważa za sektę od-
rębną, która inną posła drogą i tylko na sta-
rym zakonnie się opiera a późniejszą tradycję
odrzuca, ale za sektę bardzo religijną i jeszcze
względnie skrupulatną w przestrzeganiu przepisów
religijnych, jak żydzi starowercy, którzy z
trzystukiludziestą przepisów tylko trzy uwa-
żają za tak kardynalne, iż ich przestrzeganie trze-
ba, chociażby to kosztowało życie, np. zakaz
człuchowania; od innych zaś z powodu szczegól-
niejszych okoliczności, można odstąpić. Karaici
zaś mają bardzo wielką ilość takich przepisów,
od których nie odstępują, chociażby chodzilo o
życie.

W ogóle zauważyłem, że rabin krakowski
mniej jest talmudystą czy kabalistą, a wię-
cej jest *orthodoxus*. Według jego zdania, człowiek
bez religii jest szkodliwym społeczeństwu, a re-
ligijny być nie można bez zachowywania prze-
pisów religijnych. Stoi on w tym względzie zu-
pełnie na stanowisku ortodoksów wszelkich in-
nych religij, i ma tak samo jak ci, więcej tole-
rancji dla obcych zupełnie religij, jak dla sek-
cjarzy własnej lub dla naruszających ją i pod-
kopujących. Gdy rozwodził się przedemną o po-
trzebie religii dla społeczeństwa i narodów, to
jak bym słyszał księdza, katolickiego filozofa.

— Na rozum wyłącznie — rzekł np., w roz-
różnieniu co dobre a złe, największą szkodę spo-
sądzi się nie może, bo rozum najczęściej uzna
to jako dobre, co człowiekowi najwięcej dogad-
za. Religia jest podstawą, najniższą podnóżką.
Podobnie i inne kwestje rabin krakowski
sądzi ze swego stanowiska religijnego, ale po-
piera je głębszymi poglądami filozoficznymi, któ-

re nabył widocznie albo z ksiąg o filozofii lub
z zastanawiania się nad naturą rzeczy, ludzi,
społeczeństwa i narodów.

Gdy go się po raz drugi zapytał, do ja-
kiego też stronnictwa przylączył się, gdy we-
dzio do Rady państwa, i zarazem wyraził prze-
konanie, że z tych opinii, które objawił, nie
może w żaden sposób należeć do obozu *liberal-
verfassungstreu*, jak to już nazwali go niektórzy
dzienniki wiedeńskie, rabin po dłuższym namy-
śle odrzekł:

— Nie mam innego wyboru jak wstąpić do
Koła polskiego Polacy trzymają się swej religij,
są religijni, a ja tylko ten jeden cel mam na
oku, aby religię utwierdzić. Polacy trzymają się
tronu, a to leży w przepisach naszej religij. Re-
ligia nasza — i tu zacytował ustęp z Jeremia-
sz — każe nam żyć w zgodzie z narodem,
wśród którego żyjemy, i być ma przychylnym,
więc i ja z Polakami w Radzie państwa pójdę,
i co większość ich za dobre i pożyteczne dla
kraju i monarchii uzna, za tem i ja pójdę.

W ciągu rozmowy opowiadał, iż w mowach
swoich w bożnicach, a świeżo w Wieliczce,
przypomina zawsze żydom taktyczniej, ile to oni,
prześladowani w całej Europie, gdy się schro-
nili do Polski, doznali dobrodziejstw od królów
polskich i narodu polskiego, i wzywa ich, aby
pamiętali zawsze o tem i odwdzięczali się na-
rodowi polskiemu. Podnosił przytem podobień-
stwo losu żydów i Polaków, które to podobień-
stwo zbliża ich powinno do siebie.

Zaprowadzeniu ślubów cywilnych i miesza-
nych małżeństw, rabin starowerców, jak się
rozumie samo przez się — mocno jest prze-
ciwny, i wyrażał nadzieję, że i religijni Polacy
będą się cywilnym ślubom sprzeciwiać. Ja mu
oświadczyłem, że statut Koła polskiego co do
spraw wyznaniowych zostawia zupełną wolność
członkom swym, lecz że konserwatywna wię-
kość Koła będzie przeciwną zaprowadzeniu
ślubów cywilnych.

Słyszałem był dawniej, że rabin krakowski
wydał odezwę do starowerców, aby nie po-
syłali dzieci swych do szkół publicznych czy to
żydowskich czy chrześcijańskich. Spytałem go
więc, dlaczego przeciwny jest uczęszczaniu dzie-
ci żydowskich do szkół publicznych, skoro w
tych szkołach uczą religij możeszowej nauczy-
ciele religij żydzi.

— Tak, uczą religij — odpark — uczą jej
zasad i przepisów, ale wobec dzieci nie wyko-
nują sami tych przepisów. Jakaż więc korzyść
z tej nauki? Właśnie uczą się tem dzieci lek-
ceważąc zasady i przepisy religij. Gdyby byli
inni nauczyciele religii a nie postępowcy, nie
mielibyśmy przeciw uczęszczaniu do szkół pu-
blicznych.

I w dalszym toku nadmieniał, iż nie wy-
szego seminarjum dla kształcenia rabinów —
jak postępowcy proponowali, lecz szkoły dla
kształcenia prawowiernych nauczycieli religij
możeszowej potrzeba w Galicji.

Ku Moskwie ma rabin krakowski wstąpić
wielki, jak w ogóle wszyscy nasi żydzi, staro-
i nowowiercy, i z partją ciągnącą ku Moskwie
nigdy — jak oświadczał — iść by nie mógł.

Nadmieniał jeszcze muszę, że rozmowa na-
sza po większej części odbywała się śród cią-
głego traktamentu, to kawa czarna, to bakalia-
mi, to konfiturami, świeżemi malinami, wodą so-
dową z sokiem itp. Wnuczka rabin, piękna sze-
snaoletnia dziewczynka zastawiała ciągłe no-
wy traktament. Mówi ona już czysto po polsku
i widziałem ją czytającą *Czas krakowski*.

Przy końcu mej wizyty nadsełtał sekretarz
rabin, ubrany po francusku, pensjonowany na-
uczyciel tamtejszej szkoły ludowej. Uderzyło
mnie, jak sekretarz starowerczego rabinu może
się nosić po francusku. Odpowiedział mi, że nie-
ma żadnego przepisu religijnego, jak się prawo-
wierzni żydzi ubierają mają. Sekretarza tego po-
znałem już dawniej na zjeździe Towarzystwa
pedagogicznego, do którego będąc jeszcze nau-
czycielem należał.

Rozmowę moją z starszym rabinem (Ober-
rabinem) krakowskim spisałem może nie zupeł-
nie co do porządku, jak kwestje były podnoszo-
ne, ale starałem się streścić ją wiernie w tym
duchu, w jakim była prowadzona. Wyjaśniła mi
się geneza sporu między starowercami a poste-
powcami i cel, do którego pierwsi zdążają. Jest
to dopiero początek walki, na której czele sto-
i starszy rabin krakowski, Simon Schreiber, jako
prezes starowerczego stowarzyszenia, Mahsike
Hadass.

Po której stronie mają stanąć Polacy? Rząd
węgierski stanął po stronie starowerców, bo tam
postępowcy zaprowadzali w swych szkołach ży-
dowski język niemiecki jako wykładowy, a
starowercy przyrzekli trzymać się węgier-
skiego. U nas jeszcze ta kwestja nie rozwinięła
się tak dalece, aby z tego stanowiska dała się
co do naszego zachowania rozstrzygnąć, cho-
ciaż opór starowerców przeciw uczęszczaniu do
szkół publicznych mogłoby szaleć przeciwnie na

stronę postępowców. Jak Węgrom chodzilo o to,
ażby żydzi stali się Polakami, tak i nam; a jeśli
i żydzi nasi rozpadną się na dwa osobne wy-
znania, to Polacy zawsze przychylniejsi będą
tym, którzy szczerze i bez restrykcji będą się
starać o wychowanie swych dzieci w duchu i
języku polskim.

Gdy wszedł do rabin, przybrał on z gó-
ry wobec mnie sztywną powagę. Siedział na
swem krześle, ledwie ruszywszy się. W ciągu
rozmowy sztywność ta niekła. Kilkać, gdy
chciał odejść, zatrzymał mnie, a zostawiali-
śmy się jak dobrzy znajomi. Rabin podał mi rękę
na potwierdzenie, iż wstąpi do Koła polskie-
go i pójdzie z Polakami, a gdy odchodził,
wyprowadził mnie aż do sieni przez Izbę, gdzie
czekała już znaczniejsza liczba żydów na po-
słuchanie. Jak mi później jeden z nich, co mnie
dopędził na ulicy, opowiadał, była ta grzeczność
rabinu czemś nadzwyczajnem dla nich. Ciekawy
chciał się dowiedzieć, co zacc jestem, i jaka to
była ważna sprawa, która przeszło dwugodzin-
nej wymagała audjencji u wielce sławnego i ma-
łomownego rabinu.

Moskwa.

Dziennik Poznański pisze:

Rząd moskiewski, jak wiadomo, w dążności
swej do unitaryzmu stara się zrusyfikować wszy-
stkie odrębności narodowe ludów, jakie władzy
gdy ulegają. Ze w tej dążności przedewszyst-
kiem wyciężył całe swe usiłowania na prowincje
polskie, rzecz to znana, i rozszerzać się też nad
tem wcale nie myśli. Również znana jest rzec-
za, że wszystkie dzienniki niemieckie tej nie-
cnej robocie przyklaskiwały, i rzeczywiście in-
aczej być nawet nie mogło, — bo przez to da-
wały tylko aprobatę tej samej dążności i robo-
cie, jaka tu na kresach polskich, tej najstarszej
prowincji polskiej i kolebce narodu polskiego się
odbywa. Przyklaskując jednakże rządowi mo-
skiewskiemu, i chwając za duszenie żywiołu
polskiego i moskiewienie takowego, zapomniały
widocznie, że pod berłem moskiewskiem żyje kil-
kaset tysięcy ich rodaków, którzy mogą jutro
doznać tego samego losu, jaki dziś żywioł pol-
ski spotkał. I rzeczywiście na to jutro dłu-
go nie czekały. Obecnie bowiem rząd moskiewski,
oczyszczony po części z żywiołu niemieckiego,
jaki w lonie jego zasiadał, wziął się pod wpły-
wem parcia opinii publicznej energicznie i do
moskiewienia Niemców, zamieszkałych w prowinc-
jach Nadbałtyckich.

Prowincje te dotychczas tak Radach miej-
skich jak i zebraniach szlacheckich posługiwali
się językiem swym rodzinnym, to jest niemiec-
kim. Obwieszczenia też i wszelkie rozporządze-
nia rządowe w tym samym języku były publi-
kowane. Teraz wszakże poczęli gubernatorzy tak
kurlandzki, inflancki jak i estoński ogłaszać
wszelkie rozporządzenia tylko w języku mo-
skiewskim, a nadto poleciły Radom miejskim w
Rydz, Mitawie, Rewlu, Windawie i Frydrych-
stadzie nie inaczej z sobą korespondować, jak
w języku moskiewskim. Przeciw tym rozporząd-
zeniom zaprotestowały pomienione Rady miej-
skie, a opierając się na przywilejach, zawar-
wanych im przez królów polskich w *pacta con-
federationis* i na ugodzie zawartej z Moskwą 1710
roku, odwoływały się do rządzącego senatu w Pe-
tersburgu, domagając się, aby i na przyszłość
na mocy powyższych przywilejów wszelkie roz-
porządzenia ogłaszane były w języku niemiec-
kim, i aby im wolno było używać tegoż języka
tak w stosunkach pomiędzy sobą, jako też i z
władzami politycznymi moskiewskimi.

Przeciw tym to rozporządzeniom rządu
moskiewskiego podnoszą dziś krzyk oburzenia
dzienniki niemieckie, te same, które, powtarza-
my, przyklaskiwały rusyfikacji ziem polskich
pod berłem moskiewskim pozostających, te sa-
me, które przyklaskiwały i pochwały i dotąd
przyklaskują i pochwalają usiłowania germani-
zacyjne prowincji polskich pod panowaniem
pruskim się znajdujących, te zwłaszcza dzien-
niki, które na sztańdardze swym wypisały: *na-
rodowość i wolność*, a poniewierają i fry-
marczyli zarówno jedną jak i drugą. I docze-
kają się też wraz z stronnictwem, którego były
organem, że u siebie rząd moskiewski, kory-
stając z ich nauk, rusyfikuje obecnie Niemców,
a dzienniki moskiewskie śmieją się z ich kry-
tyki i oburzenia, tu zaś, iż ks. kanclerz wy-
policzkowawszy je, że tylko wspomnieli o
niemiej jego wystąpienie w parlamencie niemieckim,
odtrącił od siebie. W społeczeństwie także kre-
dyt ich upadł, dowodem czego coraz to mniej-
sza liczba ich zwolenników a w samem stronnictwie
— rozkład prawie zupełny. Oto skutek
przeniewierania się własnym zasadom, które
się tak pompatycznie na swym sztańdardzie wy-
pisało.

Sen od swych powiek, ziemię ucałował
I za widzenie Boga podziękował,
Pocem do braci wracał lecz nie wrócił.
Czy go Arabzy w pustyni napadły?
Czy głód go zepchnął z nóg i sepy zjadły?
Może to jego bielą się tam kości?
Może w tych kościach znajdują się owe
Smętnie znalezione słowa Chrystusowe?
Duch jego pewnie między bracia gości
I mówi do nich: Kto tedy chce ducha
Mowę postyszyć, niechaj duchem słucha!

Przypisek.

Chrystus po polsku nakreślił na piasku,
Bo z roli polskiej, dach o nowym blasku,
O którym mówi miłość i otucha,
Wydzie postąnkem od Świętego Ducha!
Drugi niedrukowany dotąd utwór:
Romans polski.

I.

Tam gada ruczaj w objęciach łaki,
Polami duma mgłą siny bór;
Tu polne w niebie dzwonią skowronki
I wzdycha wietrzyk do chmur, do gór.
Dziewica w czerni, codziennie z siola
Dłoń załamuje i patrzy w świat.
Wieczny jej smutek przysłot do czoła
I zbliża na wieki jej lica kwiat.

„Ach darmo, darmo wodzę oczyma
I tam gdzie pole, i tam gdzie zdroj,
Nigdzie go nie ma, nie ma i nie ma,
O gdzie ty, gdzie ty, Jasieńko mój?”

II.

Padają liście, z północnej strony
Wiatr wędrujący obkosi niósł;
Jeden oboczek odosobniony,
Stanął u siola i wydał głos:

„Wielkiej niedoli jestem ja pośtem,
Z po za uralskich przybywam stron;
Smutne ach smutne wieści przyniosłem,
Nie czekaj Jasia, nie wróci on.
Nie chciał się wiary ojców odprysiać;
Chciał być Polakiem, on Polski syn,
Więc go skazano na pałec tysiąc,
I do sybirskich zasłano min.

Aż do Nercyńska zawleś się zdołał,
Tam w dół kopalny na siłę wbiegł,
Boże i Marjo! rzewnie zawołał
Z pęknięciem sercem u taczki legł!

III.

W nocy ubranej w blaski księżycy,
Przyszedł do Sybiru Jasieńka duch.
Wesołe oczy, jasne miła lica,
Tak głosem miłym zadzwonił w słuch:

„Droga! Bóg nasze niedole kończy,
Do Polski w niebie zabiera nas,
A teraz nikt nas, nikt nie rozłączy
Maryniu moja, pojedziemy wraz!”

I wyprowadził duszę jej z ciała
I ulecieli w niebiańskich kraj,
Cudnie gwiazdami noc zaśpiewała
I w arfy swoje zagrał im raj.

Sere nie napróżno związki się tworzą,
Niepróżno duszę łączą się dwie,
Co złączy miłość za wolą Bożą,
To nadaremnie moc ludzka rwie.

1866 r.

Pobyty w Wielkopolsce, gdzie rad prze-
býwał wśród ludzi zacnych i miłośni Ojczyzny
przejętych, przeszedłszy wróg, co Polakowi od-
mawia ziemi polskiej, skazując go na jedną z
najdotkliwszych tęsknot, tęsknotę za własnym
krajem. Rząd pruski, aczkolwiek nie nie miał
do zarzucenia pocie, wydalili go do Belgii, gdzie
przebywał przez lat sześć, ucząc języka i lite-
ratury polskiej w kolegium Józefickim w Tir-
lemont. W kolegium tem pobierał kilkunastu

młodzieńców polskich edukację i w nich to wpa-
jał Olizarowi zamiłowanie do literatury ojczy-
stej i do ojczystej sprawy.

W czasie swojego pobytu w Belgii wydał
w Bruges dwa dramata nakładem E. Wychow-
skiego: „Marjan Muzowicz” jest dramatem w
siedmiu odsłonach; „Wulpup” komi-tragedją w
tyluż odsłonach. Są to jedyne dwie książki
drukowane po polsku w Bruges, pełne pomysł
dramatycznych, lecz podobnie jak inne drama-
tyczne utwory Tomasza odznaczają się pięknym
wierszem, pomysłem i sytuacjami niezwykłymi.
Z tego także czasu pochodzi jego dramat „Dzie-
wice z Erynu”, drukowany w Paryżu 1857 r.
Nie jest i ten dramat bez wad, ale ma też
wielkie zalety i piękności. Niezwroćono na nie
uwagi, niezdano sobie nawet pracy sumieannego
przeistudowania tych dzieł a powtarzano ciągle
Olizarowskiem, iż dramat nie jest właściwą
formą dla jego talentu. Szczególnie, iż poeta
nieusłuchał rad, jakie mu dawali niepowołani
krytycy, którzy już nie jednego poety polot
twórcy zwiechneli lub zmusili do porzucenia
pióra. Samodzielność jego nie uległa pod brze-
mieniem niechętnych krytyk i obojętności i
dzięki jej, literatura nasza liczy jednego więcej
dramatycznego pisarza wyższego rzędu.

Gdy w Tirlemont zabrakło polskiej uczącej
się młodzieży, przeniesił się Olizarowski do
Paryża. Tu wśród wrzawy i zgłuchu stolet-
nego miasta prowadził życie samotnika. Naj-
częściej jeszcze można go było spotkać na po-
siedzeniach Towarzystwa historyczno-literac-
kiego, którego od lat wielu był członkiem.
Z Karolem Sienkiewiczem, który przez lat wiele
był duszą Towarzystwa, łączyła go przyjaźń i
wzajemny szacunek. Przyzywczajony do skro-
mnego życia, wstrzemięzliwy, oszczędny, po-
przestawał na małem. Rozrywki szukał zwy-
kle w pracy. Zamknięty w swoim pokoiku,
czas spędzał paląc fajkę na czytaniu książek
lub pisanu, poprawianiu i przepisywaniu wła-
snych dzieł. Czasami, uproszony, odczytywał na

posiedzeniu Towarzystwa, mniejsze utwory swo-
jej muzy, — lecz rzadko się to zdarzało, nie
lubił bowiem publicznych popisów. Samotnia
poety wyzwała się tylko wtedy, gdy wszedł w
jej prógi przyjacieli. Wspomnienia z ojczyzny,
rozmowa o tem, co się w kraju dzieje, podno-
siła blask oaznego jego oka i spędzała po-
sępne chmury z czoła. Przechadka lub gra w
szachy; należały także do rozrywek poety.

Ruch narodowy w Polsce 1861. jego kieru-
nek wzniosły patriotycznie-religijny; wysoki
powoływany nastroj umysłu całego narodu, obudził
podziw świata. Wszyscy ładzie serca spostrze-
żyli w tym ruchu wskazówki odrodzenia ludz-
kości. Montalembert napisał swe dzieło „Na-
ród w załobie” na świadectwo chwili, w której
się poczęło realizowanie w życiu narodów idei
chrześcijańskiej walki. Zapal udzielił się więc i
emigracji. Olizarowski nczuł się jakby odro-
dzonym. Postawa narodu, który przez nikogo
niekierowany, bez spisków i rozkazów z góry,
zdobywał sam

Moestlich
Zaszczenie
Maria Tabackowska.

Lwowie wyszedł:
ON“
ni Alq, napisała Hn-
ka.
ście. O grzeczności
w stosunkach z prze-
władnymi. O dobrym

...w salonie i na balu.
...kart zyczeń itd. O
...rztu i pierwszej ko-
...łobie. O dobrym to-
...alecie. O paleniu cy-
...ety. Uwagi ogólne.
...oprawie 8 zł.

Y
e 14. I. piątro.
podeszwach zł 4.50,
Szaretynowe w podw

Lukierowane sztyfty
zł. 4.50 do 5.50, Pa-
nia, ang. od zł. 5 do 6.
(brunel.) sztył. z la-
na odbrg. poduszow.
kórki szagrowej na
3 zł. Buciki z kłam-
do 5 zł.
urtownego, który znaj-
sem tę korzyść, że ku-
do przyslanego bu ka
dobało będzie wymie
rądo. 2742 4-?

—76,
ik z łatwością tak trawę
strukeja pojedynca i nad
orze 6 sztuk (przed seso
.2771 5-6

kie.
wdziwe,
iduje się na etykietce
ta firma.
ppszym skutkiem uży-

orzary zatrudnionych
 trawieniu (brak
) przeciw konge-
 nom hemoroidal-
 sobom, zatrudnionym

ądownie ścigane.

dzkości na wszystkie
 stabości; do używa
 arilistowania i zranie-
 SO et. a. w.

o. w Bergen (Norwe-
 y a pomiędzy wysze-
 dydaje.

deń, Tuchsleben.

tezych. W misjaco-
 piewiedul rabat.

tylko te przyjmij-
 5649 28-53

Reichert, apt., Erlieh
apt., w *Breslanach*
obromi N. Grotow.
Botezat ap.; w *Hali-*
w Krakowie dr. Flor.
lier apt., w *Liska* B.
su S. Schlesinger, w
Amirawicz apt., F.
ch apt., w *Struju* J.
nowie W. T. A. Wie-
apt., N. Süsarmann.